

- Nic nie zauważył, niczego się nie domyśla? - spytał swego podwładnego Egon Mischbauer.
- Nie. Wieczory spędzał na niezrozumiałym mamrotaniu z kimś niewidzialnym o imieniu Katarzyna i na... prymitywnym stosowaniu płciowych rozwiązań homeopatycznych.
- Homeopatycznych?
- Czyli zastępczych. Znaczy się: masturbacji.
- Onanista! - uśmiechnął się pod nosem Szef - I nikt go nie odwiedzał? Oprócz ręki, ma się rozumieć.
- Absolutnie nikt. Ciągłe szedł na obcego, to znaczy: przysiadł przedramię i jak już nic nie czuł - zaczynał zabawę od nowa.
- Zmyślnie - mruknął Mischbauer z podziwem nad inwencją twórczą mistrzów rękodziela. - A z kim się kontaktował?
- Z tego, co było widać na ekranie, wielokrotnie zaznawał tylko własnoręcznych masaży, na ogół ze szczęśliwym zakończeniem. Poza tym normalne przypadkowe spotkania i rozmowy na recepcji, w sklepie, w barze, na ulicy... on zdaje się, między mistrzostwami w obracane szachy i promocją, zajmuje się też czymś na kształt pomocy charytatywnej. Ale z tego, co obserwujemy i analizujemy, są to raczej spotkania bardziej przypadkowe, niż w jakiś sposób zaplanowane. Chyba, że założymy, że wszystkie osoby z jego otoczenia uczestniczą w spisku, wiodącym prosto do odkrycia naszego sekretnego planu.
- Nie, to niemożliwe - mruknął, Szef przeglądając dostarczone dane i wyciągając z nich szybkie i celne wnioski. - Wszyscy są za głupi, aby zgłębić nasz misterny *Plan*. Zatem: dobra nasza! To oznacza, że Wielka i Skuteczna Tajemnica nadal nie została odkryta.
- Hurra! Zatem będziemy mogli nadal prowadzić naszą unikalną, jakże społecznie potrzebną działalność.
- Oczywiście! Temu głupiemu mądrali Mutterce się wydało, że przeniesienia drzewa to może to była działalność kosmitów. Dobra nasza, bo to przecież my przez dziesięciolecia do znudzenia wmawialiśmy ludzkości, że UFO nas nawiedza. I jak widać to działa - Egon znów uśmiechnął się pod nosem. - Biedni idioci nie rozumiejący czasów, w których żyją.
- Ojej! - zapiszczał pomocnik Szefa z rozsadzającej go od środka wielkiej emocji.

Zawsze lubił słuchać głosu przełożonego - tak władczego, nie znoszącego żadnego sprzeciwu. W takich chwilach czuł się nawet lepiej, niż podczas szczytowania z gumową Alicją, sprowadzoną prosto z Japonii. I czuł, że ta chwila właśnie nadchodziła. Doskonale wiedział, że za chwilę znów poczuje motyle w brzuchu, a po chwili będzie miał przyjemnie mokro w slipach.

Mischbauer, wyjął z szuflady biurka ostrą brzytwę i przeciągnął nią powoli po szyi:

- A na koniec zawładniemy Kościołem, by z ambon i kazalnicy głosić Nową wspaniałą nowinę. Nikt, nikt powiadam, się nie uchroni! - zakończył wzniośle.

Krople czerwonej krwi popłynęły z cienkiej acz długiej rany prosto na wyprasowaną koszulę Szefa.

- A teraz ty rozepnij kołnierzyk - rozkazał podwładnemu nie znoszącym żadnego sprzeciwu głosem.

Dobra Cobra prezentuje najnowsze dzieło rodzimego realizmu magicznego, w którym występuje nostalgia za przemijaniem, plan wręcz idealny, mamy też budzącą grozę tajemnicę, wielki spisak i (a jakże!), niespełnioną - ale próbującą szczęśliwie spełnić się na naszych oczach miłość... A także nienawiść, poważną groźbę karalną i dramat stojących po niewłaściwej stronie barykady, bo barykada przecież zawsze ma dwie strony, choć niektórym może się wydawać, że tylko jedną, pt.

Nie niszczyć reklamy, durnie.

Część 2

Jajecznicą jest jak człowiek: nie można jej do niczego zmusić.

Egon Mischbauer stanął na pozabiurowym twardym gruncie; po drugiej stronie rzeki, gdzie niegdyś miały swoją siedzibę zakłady produkujące chromowe kasety magnetofonowe.

Ostatnimi czasy chrom stał się tematem kontrowersyjnym. Jak w wielu innych dziedzinach - nowe publikacje podważały wcześniejsze doniesienia o tym, że jest on pierwiastkiem niezbędnym do prawidłowego funkcjonowania ludzkiego organizmu. Doniesienia naukowe były sprzeczne. W to wszystko wtrącili się jeszcze domorośli dietetycy, autorytarnie twierdząc, że chrom sprzyja zrzucaniu wagi.

Szef doskonale wiedział, że każdy wielki pomysł nie lubi rozgłosu, tak, jak duże pieniądze zawsze lubią ciszę. Ludzkość przyjmie jego *Plan* tylko wtedy, gdy proces przenoszenia rzeczy w inne miejsca zostanie niezawodnie dopracowany w stu procentach. Tlenki chromu wydawały się do tego zastosowania niemal idealne. Można je było łatwo wypuścić w atmosferę, by w dość szybkim czasie pojawiły się w powietrzu w dużym stężeniu.

I takie testy były przeprowadzane już od wielu tygodni. Chrom bardzo sprzyjał procesowi przenoszenia rzeczy na odległość w różne miejsca.

W latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku taśma chromowa wyróżniała się zdecydowanie lepszą jakością dźwięku. Był on czystszy, a wysokie dźwięki wyraźniejsze. I tak miało stać się także z reklamą - wreszcie usłyszysz i zobaczysz ją każdy, gdy zabłyszczą w pełni kolorów i będzie... niezniszczalna. Wreszcie niezniszczalna!

Mischbauer wydał z gardła bulgot swoistego podniecenia. Wszak nie po to wziął sprytną pożyczkę pod zastaw Tatrzańskiego Parku Narodowego, aby teraz jego *Plan* nie mógł zostać doprowadzony do końca. Ale tej nocy ktoś niespodziewanie wysadził wszystkie zbiorniki z tlenkiem chromu. I został z niczym.

Stał teraz i czekał na konfrontację z sabotażystą, dokładnie taką, jak przedstawiają zawsze w amerykańskich filmach. Ostateczną, z efektownymi wybuchami i nieodłącznym morzem krwi. Był pewien, że wróg przybędzie - dokładnie jak zapowiedział w nocnym esemesie - by chlubić się zadany ciosem. Zawsze tak było. Ale przeciwnik nie wiedział, że Mischbauer był o trzy kroki do przodu i dokładnie wiedział, kto dziś tam przyjdzie.

Ale - co dziwne - nikt nie nadchodził.

- Cholera jasna! - zaklął Egon pod nosem. Po chwili jednak skarcił siebie w myślach, bo nie uchodziło, żeby tak wielki pianista, jak on, okazywał publicznie słabość.

16

I wtedy z lasu nieoczekiwanie wyszła złota świnia. Była takiej samej wielkości, jak zwykła, tylko pomalowana na złoty kolor. Coś wreszcie się zaczynało dziać, bo trudno było uwierzyć, że się taka urodziła.

Gdy zobaczyła człowieka wydała zwierzęce dźwięki, zgodnie z rasą, do której przynależała:

- Łi. Łi, liii.

Egon ze zdziwieniem wpatrywał się w to zjawisko, gorączkowo zastanawiając się, o co szło z przybyciem tego zwierzęcia.

Świnia radośnie pochrumkała, dwa razy zaryła nosem w rozmokłej ziemi, po czym ruszyła dalej w sobie tylko znanym kierunku.

Po chwili z krzaków wychynął stary klaun w postrzępionym kolorowym odzieniu, spranym cienkim płaszczu niepierwszej młodości i długich, siwych włosach, pozostających w ciągłym w nieładzie:

- Nie widział pan tu przypadkiem złotej świni?

- Poszła gdzieś w tamtą stronę - odparł nadal zaskoczony Szef, wskazując ręką w lewą stronę.

- Jestem błazen Cruillio, uciekinier z rewii cyrkowej De Monte Carlo - przedstawił się kolorowy gość, po czym rzucił donośniejszym głosem w kierunku zarośli: - Lucjan, ty nie możesz mi tego normalnie robić.

- Zaraz, zaraz! - krzyknął za nim Mischbauer. - Świnia ma ludzkie imię?

Coś tu Egonowi nie pasowało. Bo skąd na takim odludziu nagle z krzaków wyłazi złota świnia? I na dodatek trefniś z... przekrzywioną peruką?!

- Panie, a co pan tu w ogóle robi? - spytał coraz bardziej zdenerwowany Szef.
- Chciałem się więcej dowiedzieć więcej o tej przestrzeni reklamowej... - przybyły wskazał na duże rusztowanie, stojące na nieistniejącym na razie poboczu.
- Co?
- Dlaczego nikt normalny się na niej nie reklamuje?
- Normalny?
- Bo przecież nigdy nie zawiśnie tu baner: Czesław Chrumacz, lokalny mistrz kamieniarstwa. Zamiast niego będą wisiały jakieś jogurty, piwo, proszki do prania, płyny do płukania i samochody - produkty wielkich ponadnarodowych koncernów.
- Ale dlaczego miałoby się tutaj pojawić nazwisko: Chrumacz?
- To przecież jest solidny rzemieślnik.
- Ale jego profesja kojarzy się jednoznacznie z rzeczami ostatecznymi, a reklamodawcom chodzi bardziej o zachwalanie produktów dla żywych - tłumaczył Egon niemal po uniwersytecku - które będą sprzedawane w dużych ilościach. A tu niedaleko, obok skrzyżowania trasy ekspresowej, ma być park, plac zabaw i przedszkole, więc matki z większą radością przeczytają o nowym proszku do prania, niż o tym facecie... jak mu tam...
- Czesław Chrumacz - dokończył błazen Cruillio.

Po czym dostojnym krokiem odszedł szukać złotej świni o imieniu Lucjan.

Wyszedłem na polanę w momencie, gdy klaun właśnie zniknął w krzakach.

Egon Mischbauer uśmiechnął się złowrogo.

- Oczekiwałem pana! - powiedział z satysfakcją.
- A nie mówiłem! - ucieszył się Eligiusz Muterka, który siedł za mną.
- Ale zanim porozmawiamy... - Szef podszedł do zaparkowanego na skraju lasu auta i wyciągnął ze środka jakąś zapuszczoną kobietę.
- To pańska dziewczyna, o której marzy pan codziennie - powiedział patrząc na mnie.
- Katarzyna?
- A pan to kto? - spytała wystraszona kobieta.
- Andrzej. Jestem... jestem Andrzej Dziedzina.
- Nie znam.
- Chodziliśmy razem do jednej klasy. W liceum.

Przyjrzała mi się, mrużąc oczy.

- Nie pamiętam. Jednak po chwili dodała z bojaźliwym usprawiedliwieniem: - Przepraszam pana za moją niepamięć, ale po urodzeniu sześciu dzieciaków i dwóch poronieniach człowiek zwyczajnie nie ma jakichś wspomnień, bo nie ma po prostu na nie czasu. Robota świątek, piątek i niedziela, zazdrosny mąż damski bokser, niegrzeczne dzieci, a tu trzeba wszystkich nakarmić, oprać, ubrać, podetrzeć, odrobić lekcje, zarobić na życie...

Dla mnie świat w tym momencie uległ zatrzymaniu. Nawet poczułem, że siła przyciągania zaczyna maleć z powodu ustania ruchu obrotowego Ziemi. To była Katarzyna? Moja Kasia?

Oto stała przede mną tak niegdyś wyidealizowana miłość. Ze zniszczonymi od ciągłej pracy dłońmi, rozepchanym od kolejnych porodów ciałem i twarzą poorly zmarszczkami od trosk i niedostatku.

- I widzisz pan, panie Dziedzina, że nie ma co mieć złudzeń, ani żadnych wspomnień, bo one tylko osłabiają człowieka - powiedział doniośle Mischbauer, zupełnie jakby przemawiał na jakimś wiecu. - Tylko silni mają rację i to oni tworzą teraźniejszość. I przyszłość, ale to zazwyczaj po swojej śmierci, bo za życia wygrywa niewielu. W każdym razie sprowadziłem specjalnie dla ciebie tę babkę - wskazał na Katarzynę, przechodząc na ty - bo wiedziałem, że jest dla ciebie nadal ważna. Może i kiedyś była piękna,

ale w podobie: czy historycy nie mówią, że Nefretete też kiedyś była piękną? I co z tego, skoro jej już dawno nie ma. I tak samo nie ma już tej pani takiej, jaką ją zapamiętałeś z młodości. A raczej: jaką wyobrażasz sobie codziennie.

Setki myśli przelatywały przez moją głowę. Skąd on wiedział... Jak się dowiedział? I czy wie, że ja...

- Ściągnąłem ci tu tę babkę, do której wzdychasz przez całe życie: Katarzynę Babiak, obecnie po mężu Podolską. Babkę, do której urojonego obrazu dokonujesz aktów onanizmu od ponad dwudziestu lat.

Zatkało mnie jeszcze bardziej. Mischbauer naprawdę wszystko wiedział. O mnie ... i pewnie o panu Eligiuszu też.

- Pan naprawdę wali konia? - spytał przerażony Muterka, odsuwając się ode mnie. - A ja myślałem, że robią to tylko młodzi.

- Może to świadczyć o jakichś brakach w jego psyche - wtrącił Szeff.

- Jakie to ohydne! - dokończyła z obrzydzeniem Katarzyna, marszcząc nosek. Ten sam zgrabny nosek, w którym zakochałem się dawno temu.

Po chwili moja miłość zwymiotowała. Oczywiście mogło to świadczyć o trawiącej ją jakiejś chorobie, która ją mogła dręczyć, jednak nie było się co oszukiwać: najprawdopodobniej zareagowała wymiotnie na wieść o moim płciowym upośledzeniu, które właśnie się publicznie wydało.

Co miałem im powiedzieć? Że ich znajomy - dla niektórych idol, mistrz gry w obracane szachy - ma problem sam ze sobą i nie umie wchodzić w żadne związki z kobietami?

Nastąpiła kilkusekundowa cisza.

- To ja już sobie pójdę - mruknęła Katarzyna Babiak. - Macie tu panowie coś do przegadania, jakieś sprawy, których ja nie rozumiem i nie jestem wam do niczego potrzebna. Do widzenia.

Mischbauer pozwolił jej odejść, odprowadzając ją beznamiętnym wzrokiem.

- Sprawdzę teraz, czy jesteś tym, za kogo się pan podajesz, Egonie - przerwał ciszę Mutterka.

- Boję się twoich pytań, jak dziwka kościoła - odparł Mischbauer. - Bowiem jestem Szefem. Ale znam cię i to dobrze cię znam. Rozpoznałem cię prawie od razu! Ty jesteś synalkiem tego uczonego od chromu, tylko zmieniłeś nazwisko. Jak tam się teraz obecnie nazywasz... ?

- Tak, to ja. A nazywam się Mutterka, bo to prawie jak Perelka z tego dawnego filmu dla dzieci i młodzieży. Ale, czego zdaje się pan nie pamiętasz, jestem także twoim kumplem ze szkolnej ławy.

Mischbauer mrugnął nic nie rozumiejącymi oczami:

- To myśmy chodzili razem do szkoły? - zdziwił się wielce.

- Tylko przez rok. Ale zawsze...

- To dlatego cię nie pamiętam.

- Więc powiedz, czy... ty naprawdę jesteś Szefem? Pytanie sprawdzające: Co my wtedy widzieliśmy?

- Kiedy?

- Nie wiesz?

- Skąd, kurwa, mam pamiętać jakieś mało znaczące wydarzenia ze szkolnej przeszłości?

- Żadne mało znaczące i z żadnej przeszłości - pogroził palcem pan Eligiusz. - Po coś pan poprzemienił drzewa na mojej działce?

- To było tylko ćwiczenie - Egon szukał słów samousprawiedliwienia.

- A całowałeś kiedy kobietę? - zaatakował Mutterka bez pardonu.

Mężczyźni popatrzyli sobie głęboko w oczy.

- Touche! - krzyknął coraz bardziej zdenerwowany Szef.

- Raz to o mało co pana nie zabiłem - wyznał Muterka w przypływie nagłej szczerości.

- Ty? Mnie? A to dobre! - zarechotał Egon.

- Poszliśmy całą szkołą na wagary i nad rzeką zaczęliśmy się rzucać dużymi kamieniami. I jak już rzuciłem w pana stronę ten kamień, to nagle do mnie dotarło, że pan jesteś krótkowidzem. I przez tę krótką chwilę, jak kamulec leciał w pańską stronę, srałem ze strachu. Na szczęście nie wycelowałem dobrze i kamień przeleciał kilka metrów od pańskiej głowy. O czym pan nawet nie wiedział.

19

- Myślę, że oto nastał czas, by wyjawić wam, panowie, plan prawie idealny, który wszedł w życie wcale nie tak dawno wraz z rewolucją żarówek LED - rzekł dumnie Mischbauer, patrząc na nas z wyższością. - Mogę go wyjawić, bo właśnie wcisnąłem guzik na moim oksydowanym komunikatorze satelitarnym... - przerwał, wydając z kieszeni mały aluminiowy, prostokątny przedmiot z czerwonym przyciskiem. - i zaraz zjawią się tu moi ludzie, którzy bez najmniejszego grymasu wyprawiają was na tamten świat, rozpuszczą zwłoki w kwasie, wasze zęby zawieszają na grubych karkach i nie zostanie po was nawet najmniejszy ślad, po którym policja mogłaby chociażby próbować dojść do kłębka, czyli wyjaśnienia zagadki waszego zaginięcia.

- Co? - przeraził się Eligiusz Muterka.

- Takie jest wasze przeznaczenie, nic się z tym nie da zrobić, w związku z tym nie ma co sobie teraz strzępić języka - splunął na ziemię. - Szkoda gadać, bo już jest po was.

Mimowolnie zadrżałem na całym ciele.

- Ale... - zawiesił głos Szef - jak to w każdym dobrym kryminale bywa, wyjawię wam mój *Plan* przed waszą śmiercią i nawet pozwolę go wam zrozumieć.

Odchrząknął i zaczął mówić:

- Otóż zapewne panowie nie wiecie, bo i skąd, że w dzisiejszych czasach można bez problemu podglądać ludzi przez każdą żarówkę LED. Wystarczy, że ją wkręcicie do oprawki i będzie miała połączenie z siecią elektryczną. Od tej pory działa jak najzwyczajniejsza kamera.

Popatrzyliśmy po sobie z panem Eligiuszem, nie do końca rozumiejąc, o czym ten człowiek do nas mówił.

- Wyglądacie jak barany z tymi rozdziawionymi gębami - zaśmiał się Egon. - Nie wiedzieliście o tym? Swego czasu rząd Wenezueli odmówił narodowi amerykańskiemu daru w postaci darmowych lamp ulicznych. CIA chciało darmowej obserwacji tego pięknego kraju i chciało się nimi posłużyć... ale koniec końców nie wyszło - chrząknął po raz drugi. - Ale minęło parę lat i teraz sami leciecie - jak pies z podkulonym ogonem - do sklepu po ledowe żarówki i je z własnej, nieprzymuszonej woli wkręcacie w swoich domach, aby oszczędzić wydatków na prąd. A my - Podglądający - mamy was wtedy jak na dłoni. Widzimy, co robicie, co oglądacie, gdzie chadzacie, jak kochacie i nienawidzicie.

- Nie wierzę, w to, co w tej chwili pan mówisz - rzucił wrogo Mutterka.

- Nie? To weź zrób takie doświadczenie: podłącz słuchawki do jakiegokolwiek wejścia mikrofonowego, na przykład na koncercie, albo do wieży w domu. A potem coś do tych słuchawek powiedz. Zadziała dokładnie, jak mikrofon! I na tej zasadzie pracują w odwrotnym kierunku nowoczesne żarówki energooszczędne. Przecież musiał być jakiś wabik, nie? A jak można podoszczędzić to przecież każdy z was to łyknie, bo każdy z was to gołodupiec. Tylko bogate elity wiedzą, że to podstęp.

- Na tej zasadzie widzimy wasze żony, dające dupy innemu, gdy jesteście w pracy - kontynuował Szef z pogardą. - Wasze córki pod prysznicem, jak pieszczą swoje młode waginy przed spotkaniem z kawalerem, pachnącym antypotowym dezodorantem. I waszych pryszczatych synów, walących konia, gdzie popadnie - uśmiechnął się do mnie. - Widzimy, co czytacie, wiemy, co lubicie i jak się ubieracie pod spodem. Widzimy niekształtne cycki waszych kobiet i to, jak nieudolnie je pieprzycie na chybcika bez krzty-ny romantyzmu. Wszystko widzimy.

Przerwał, by zaczerpnąć powietrza. Kątem oka widziałem wysilek na twarzy pana Eligiusza, jakby chciał przerwać, zaprotestować. Ale może najzwyczajniej pomyślał, że osobiście nie posiada żony, więc nie ma prawa zabierania głosu w sprawie dotyczącej rodziny.

- A to dopiero początek, bo dzięki tlenkom chromu rozwinie naszą niebotyczną akcję reklamową, zwaną przeze mnie *Planem*, w sposób niemal idealny. Wtedy przekaz adwertajzingowy dotrze do każdego człowieka i nie będzie od niego odwrotu. Będziecie płakać, rwać tynk paznokciami i chcąc nie chcąc oglądać kolorową reklamę. Biliony, co ja mówię - tryliony spłyną do mojej kieszeni za podanie was na tacy bogatym tego świata. Nastąpi koniec badań społecznych, bo zostaniecie przymuszeni do wiernego poddaństwa i bezszmerowego kupowania produktów, które wam wskażemy. A po nas robotę dokończą koncerny farmaceutyczne, które wszczepią wam wszystkim czipy pod pozorem obowiązkowych szczepień, by w ten sposób we współpracy z rządami państw kontrolować ludzkie zachowania.

- I wtedy nastąpi koniec? - chciałem spytać z klasą, co ze strachu chyba jednak nie do końca mi się udało.

- Koniec nastąpi nieco później - uciszył mnie Szef gestem ręki. - Nastąpi on nieodwołalnie, gdy tylko wystrzelą w kosmos satelity, które będą mogły podpatrywać ludzi przez dachy i ściany. Ta wojskowa technologia już jest znana i dzięki niej rządy świata mają tyle sukcesów w zwalczaniu terroryzmu na Bliskim Wschodzie. I wtedy zlikwiduje się wszystkich, którzy będą prowadzili domowe zebrania w celu wyzwolenia ludzkości od niewoli zakupowej.

- Właśnie wtedy nastąpi koniec? - dopytywał się Heniek.

- Dokładnie tak. Dokładnie wtedy nastąpi koniec. Tak, jak za chwilę nastąpi koniec dla was.

- Spokojnie, przecież trzeba umieć zachować się godnie w obliczu śmierci - powiedział pan Mutterka dziwnie spokojnym tonem głosu.

Przez chwilę na pustkowiu pisał tylko wiatr w otaczających nas nieużytkach.

- Widzę trzy wyjścia z zaistniałej tu sytuacji - przerwałem odważnie ciszę, gdyż doszedłem już nieco do siebie i zacząłem nawet trochę myśleć. - Po pierwsze: dokonujemy pojednania i każdy z nas odchodzi w swoją stronę. Pan Mischbauer idzie dalej kontynuować *Plan*, ja i pan Mutterka zapominamy o wszystkim i wracamy do siebie. Jednak w życiu nie ma czarno - białych rozwiązań. Jak tylko wróci pan do siebie, na

pewno pomyśli, że przecież możemy zdradzić jego zaborcze plany. Bo zawsze ocenia pan ludzi wedle siebie. I na pewno wyśle pan za nami ludzi, by nas skutecznie uciszyć raz na zawsze. Jak więc widać takie rozwiązanie nie byłoby dla nas z psem Muterką tak do końca fair.

Zdziwiony Szeff lekko poczerwieniał na twarzy.

- Drugie wyjście: zostajemy współnikami - kontynuowałem. - Pan chcesz osiągnąć sukces, ja się znam trochę na obracanych szachach, a pan Eligiusz może się nawet nieco zna na chromie. Pomaga pan naszej niewiedzy, wprowadza nas do zarządu i pracujemy ręką w rękę w tym najważniejszym etapie miliardowego interesu. Oczywiście zakładam, że pan nas nie zlikwiduje przy pierwszej nadarzającej się okazji. Ale jeśli przeżyjemy, to później, czyli maksymalnie za kilka lat, przejdziemy na emeryturę z sutą odprawą i plikiem akcji w ręce. Pan ma *Plan* i tryliony Euro miesięcznego dochodu, my usuwamy się w cień. Tylko, czy będziemy bezpieczni na tej emeryturze? Powiedzmy, że zmienimy nazwisko, dokonamy operacji plastycznych twarzy, wyjedziemy gdzieś na Bahamy, ale człowiek zawsze pozostawia po sobie jakiś ślad. Po którym trafią do nas pańscy ludzie i nas uciszą.

Mischbauer łypał coraz groźniej spod półprzymkniętych powiek. Widać głęboko analizował to, o czym mówiłem.

- Trzecie: likwidujesz nas pan teraz - mówiłem dalej. - Czyli dokładnie tak, jak pan chce za chwilę zrobić. Ale tu znów natrafiamy na przeszkody. Jak wiemy mamy wielu świadków: zarówno tych widzialnych jak i niewidzialnych. Nie wiesz pan, i my tego też nie wiemy, czy nie nagrywa nas teraz jakaś kamera. Czy jakiś koleś nie lata nad nami dronem, albo jakiś myśliwy nie patrzy w tym momencie przez lornetkę i nie widzi, co tu robimy. I czy jakiś zbłąkany biegacz nie wybiegnie za chwilę na polanę, albo zagubiony kierowca nie wyjedzie z lasu. Albo parka nastolatków, szukających miejsca na lizanie, akurat tu trafi w poszukiwaniu ustronnego miejsca, gdzie mogliby oddać się pierwszym poważnym macankom. Może też nagle pojawić się patrol policji, bo jak pan wiesz, Egonie, oni teraz węszą wszędzie. I jest jeszcze bardzo dużo mniej lub bardziej prawdopodobnych przeszkód. I co wtedy, gdy uwiecznią twój mord na nas? Nie masz żadnych szans na wybronienie się w jakimkolwiek sądzie.

- A taki huj! - krzyknął Szeff. - Huj tak wielki, jak Marioli noga! Mój genialny umysł podpowiada mi, że istnieje jeszcze wiele innych wyjść z sytuacji. Ale to w tej chwili jest mniej ważne, bo przecież ja i tak zawsze wygrywam i zawsze stawiam na swoim. Pieniądze... - zawiesił na chwilę głos. - To one są przepustką do władzy. Kto ma szmalec, ten zawsze ma rację i nikt mu nie podskakuje, bo się boi jego nieograniczonych wręcz możliwości.

Egon wziął głębszy oddech:

- Ale zgadzam się z panami, że żyjemy teraz w paskudnych czasach. Jak z piętnaście lat temu podróżowałem moją długą, lśniąca, czarną limuzyną po krajowych drogach, to żaden baran nie śmiał mnie nawet wyprzedzić. Wszystkie głupki jechały za mną rzędem swoimi słabymi samochodzikami za mną i bały się nawet wychylić. Wtedy drogie auto dodawało szacunku. A teraz świat uległ pauperyzacji i socjalistyczne ciągoty powróciły. Powszechnie rządzi głupia wiara w to, że każdy baran może to samo, co postawieni wyżej w hierarchii społecznej wybrańcy. A to, zapewniam panów, jest gównem prawda. Najszersze gówno.

- Co pan gada? - próbowałem mu przerwać. - Widać pomieszało się panu w tym pańskim pokrętnym...

- Zabraniam ci kończyć to, co chcesz właśnie powiedzieć! - krzyknął Szef. - Bo może się to dla ciebie źle skończyć.

22

- Reklama jest największym dobrem człowieka! - Mischbauer wyciągnął do góry ręce w niemal pastoralnym uniesieniu - Prosty lud na przekór - i na swoją szkodę - niszczy, zrywa, psuje, rysuje na niej graffiti, opluwa, wyszydza i wyłącza reklamy w radiu, telewizji i Internecie. A to właśnie Reklama jest dobrem najważniejszym, napędzającym wszystkie gospodarki świata! Daje dobrobyt jej zleceniodawcom, kieruje małuczkich ku oczekiwanym wyborom, sprawia, że sklepy mają coraz większe zyski. Więc nasz *Plan* się wykona - dokończył niemal orgazmatrycznie.

- Od teraz jak jakiś głupek czy inny kretyn zamaluje reklamę, to dzięki chromowi my ją zdalnie oczyścimy i dzięki nam jej przekaz nadal będzie absolutnie czytelny. Gdy ją zerwie podstępny wiatr, przykleimy ją na odległość, bez potrzeby wysyłania w to miejsce kosztownej i mało wydajnej ekipy technicznej. Gdy ktoś ściszy lub wyłączy odbiornik podczas trwania reklamy, my ją włączymy na powrót i nawet jeszcze podgłosimy telewizor czy laptop, aby była lepiej słyszalna. Nie będzie już ucieczki od wszechobecnej Reklamy, każdy będzie zmuszony ją obejrzeć i to do samego końca. Choćby miała ona trwać nawet i godzinę bez żadnej przerwy. A potem lud stadnie ruszy na zakupy, niczym bezmyślne zombie.

- Wymyślił pan rzecz genialną - powiedziałem z zachwytem. - Bezinwazyjne przenoszenie różnych rzeczy na inne miejsca. Teraz to pomysł dla potrzeb reklamy, ale proszę pomyśleć, ile dobra może on przynieść zwykłemu człowiekowi. Jak ulży ludziom z trwałymi ubytkami ciała, jak pomoże podnieść się z psychicznego dołka kobietom po masektomi. W jak wspaniały sposób poda rękę kolejarzom i kierowcom z poucinanymi w wypadkach komunikacyjnych kończynami, żołnierzom bez głów, surferom, których nogi pożarł rekin...

- W Planie chodzi tylko o to, żeby domy medialne miały cały czas czytelne, niepozrywane i niepozamawiane reklamy - przerwał mi bezobcesowo Mischbauer. - Bo reklama to jest biliardowa gałąź przemysłu i tylko ona jest ważna. To, co pan mówi, to zwykły komunizm. Nikt bogaty nie będzie za pomocą tej wspaniałej technologii leczył ludzi. My nie jesteśmy lekarzami czy fizjoterapeutami, a adwertajzingu, którzy mają dać jeszcze większy zarobek bogatym. I na dodatek: najlepszymi adwertajzingu na świecie!

- Więc niech chorymi zajmują się lekarze, którzy - tak nawiasem mówiąc - głównie o człowieku wiedzą i na chybił trafił przepisują leki - powiedział Szefer zimno. - A my, wzorem wojskowych, poprowadzimy naszą wojnę. Wartą o wiele więcej pieniędzy, niż życie marnych miliardów ludzi, którym wydaje się, że są czymś więcej, tylko wykonawcami naszej reklamowej woli. Oni wszyscy żyją tylko po to, by kupować - dokończył Egon, oddychając głęboko.

23

- Teraz znacie panowie już mój plan, więc z tą wiedzą spokojnie możecie iść już do piachu - zakomunikował Mischbauer.

- Tej akcji jeden z nas może nie przeżyć - powiedziałem.

- Ja w życiu nie umarłem - odparł struchlały Eligiusz Mutterka.

- Ja też nigdy dotąd nie umarłem - dodał Egon, dając się wciągnąć w rozmowę.

- To... co teraz będzie? Co wygra: dobro czy zło?

Naraz zza lasu dobiegł nas grzmot mocnych silników diesla, po czym na nasyp wjechały trzy duże kołowe ładowarki. Egon powitał ich widok z iście szatańskim uśmiechem Jacka Nicholsona.

Maszyny powstały chwilę na wzniesieniu, grzejąc silniki, czemu towarzyszyły warkocze czarnego dymu,

wydobywające się z grubych rur wydechowych. Poczułem, jak zimny pot spływa po moim kręgosłupie.

Szef stał na środku czegoś, co w niedalekiej przyszłości miało być drogą. W oczekiwaniu zgładzenia wrogów reklamy założył ręce na piersi, patrząc na nas z zimnym uśmiechem. Cóż można było zrobić, skoro całkowicie niepotrzebnie wtrąciliśmy się do spraw ludzi bogatych. A tak się po prostu nie robi. Tyle tylko, że polski naród nie wykształcił sobie jeszcze niezbędnego respektu przed pieniądzem. Wydawało mu się, że wszystko można. A tu się okazywało, że jednak możliwości to nie wszystko.

Mischbauer odwrócił głowę w stronę szybko zbliżających się naszym budowlanych. Dziwne, ale te trzy ładowarki mknęły dokładnie na niego. Szef szybko zaczął brnąć w piasku, by zejść z ich toru jazdy, co nie było wcale łatwe na niestałym, ruchomym podłożu. Już miał wejść na pryzmę płyt betonowych, gdy nagle zza krzaków wyskoczyła złota świnka i uderzyła go boleśnie w brzuch.

Egon upadł nie mogąc przez chwilę złapać powietrza. Naraz pod nim otworzyła się czeluść, a raczej niestarannie przykryta blachą stara, głęboka studnia zakładowa Chemitexu, która wchłonęła go na zawsze.

Właśnie wtedy pierwsza z ładowarek zagarnęła lemieszem kilka metrów sześciennych ziemi. Po chwili ustąpiła miejsca drugiej, a ta trzeciej - niemal natychmiast szczelnie zasypując studnię, do której przed chwilą wpadł Szef.

Nie powiedzieliśmy z panem Muterką ani słowa, gdy ze środka jednej z maszyn wyskoczył młody człowiek z szerokim opatrunkiem na szyi, jakby po skaleczeniu brzytwą.

- Udało się! - zameldował z uśmiechem.

Na budowę obwodnicy Szczecina powrócili robotnicy i rozpoczęto prace zagęszczające podłoże.

Na półce sklepowej zobaczyłem wino Lenin i tak mi się spodobała butelka z socrealistyczną naklejką, że od razu poprosiłem o dwie flaszki. Po chwili z tyłu kolejki dobiegł schrypiały sznapsbaryton:

- Pan tego nie kupuje. Nawet my tego nie pijemy.

Uśmiechnąłem się od ucha do ucha i wręczyłem jedną z zakupionych butelek lokalnemu pijaczkowi. Mimo, że niby tego nie spożywają, wziął ją z szerokim uśmiechem na twarzy.

Wraz z panem Eligiuszem, dziadkiem Antonim Chromem - nadal mającym na głowie czapkę trefnisia - i niedawnym pomocnikiem Egona Mischbauera, siedliśmy w pobliskich krzakach i ze smakiem popijaliśmy ten nigdzie nie reklamowany, acz skutecznie wzmacniany alkoholem napój owocowy.

- Kochany dziadziuś! Wróciłeś! - cieszył się jak dziecko Eligiusz Mutterka. - Ale dlaczego musiałeś się tyle czasu ukrywać?

- Kochany, po prostu musiałem, bo inaczej zły pan o niemieckim nazwisku by na mnie nastawał.

- Ale kochany dziadziusiu, ty przecież mogłeś go przechytrzyć i ...

- I jak widać go przechytrzyłem, kochany wnusiu.

- To teraz uruchomisz pomysł pana Mischbauera i zaczniemy leczyć ludzi potrzebujących w ich ciężkich chorobach i będziemy bogaci i sobie zbudujemy wille i kupujemy eleganckie drogie auta?

Pan Antoni spuścił głowę.

- Otóż nie będziemy nikogo leczyć, kochany - powiedział ciężko. - Historia bowiem uczy, że każdy, choćby najbardziej szlachetny pomysł i wynalazek, przywódcy świata potrafią wykorzystać tylko do sprawowania hegemonii nad światem i do zabijania innych ludzi.

- I ten nasz pomysł też by tak skończył? - dopytywał Mutterka.

- Też by tak skończył, wnusiu. Niestety. Władcy od razu by skumali, że dzięki naszemu wynalazkowi mogą mieć przewagę na wojnie, przerzucać siły i sprzęt w dowolny region świata i zdobywać kolejne terytoria dla siebie.

- Naprawdę? Ale to by znaczyło...

- To znaczy, że ludzkość niczego się nie nauczyła z historii i nadal celem numer jeden jest wojna, zbrojenia i zabijanie bez litości.

- To będziemy musieli spalić całą dokumentację...

- I tak właśnie zrobił niedawny pomocnik pana Egona, Juliusz Szalejet, który wspólnie z nami popija to nadzwyczaj smaczne i słodkie wino.

- Czyli co - spytał markotnie Eligiusz. - Nie nam pisane bogactwa?

- Nie nam, wnusiu, ale... należy zawsze cieszyć się z tego, co się ma. Zdrowie, pozytywne nastawienie do życia, wreszcie: nadzieja - to określa nas jako ludzi. Bo dzięki temu zawsze będziemy mieli spokojny sen, panowie.

Pomalowana na złoty kolor świnia Lucjan chrumknęła z zadowoleniem, przeżuając okoliczne zielsko, które porastało każdą wolną przestrzeń.

Uśmiechnąłem się sam do siebie.

KoNiEc

Dobra Cobra

Czerwiec 2022

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dobra Cobra, dodano 07.07.2022 16:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.